

Z Rzeszowa rusza humanitarna misja medyczna. To pierwszy taki wyjazd z Polski

## Nasi lekarze pomogą wietnamskim dzieciom



Lekarze z Rzeszowa do Wietnamu wyjeżdżają 10 marca. Spędzą tam 10 dni. Od lewej: Marta Rachel, Grzegorz Ingłot, Barbara Ziemiak, Grzegorz Sokół, Wojciech Piwek, Maciej Wilk i Marian Olpiński.

Ewa Kurzyńska

*Rzeszowscy lekarze wyjeżdżają do Wietnamu 10 marca. Przez 10 dni będą prowadzić szkolenia w szpitalu w Da Nang, które pozwolą ratować życie małym dzieciom.*

Do Da Nang, czwartego co do wielkości miasta w Wietnamie, pojedą m.in. chirurdzy i ortopedzi dziecięcy, pediatrzy, hematolog, alergolog, specjalista chorób płuc i neonatolog. W sumie 11 osób - 10 lekarzy i jeden pielęgniarz specjalizujący się w ortopedii.

### Troje dzieci na jednym łóżku

- Wietnamczycy bardzo potrzebują pomocy. Nasze i tamtejsze szpitale dzieli przepaść - mówi dr Marta Rachel, koordynatorka wyjazdu, która do Wietnamu trafiła po raz pierwszy w listopadzie 2007 roku. - Zwiedzając wówczas oddział dziecięcy, weszłam z ordynatorem do pierwszej z brzegu sali chorych. Na łóżkach leżało ściśniętych po kilkoro dzieci. Podeszłam do pierwszego łóżka i zszokowana, tym że dzieci nie mają osobnych posłań, spytałam: Dlaczego tu leży troje dzieci?! Lekarz poważnie odparł: Bo czwarte już się nie zmieściło.

### Wiele maluchów można uratować

Specjaliści z Rzeszowa jadą do Wietnamu na zaproszenie dyrektora jednego z pięciu działających w Da Nang szpitali.

M. Rachel opowiada: - Każdego dnia rodzi się tam około czterdzieści maleństw. Nawet połowa z nich przychodzi na świat z ciężkimi wadami wrodzonymi. To skutek używania przez Amerykanów niebezpiecznych środków chemicznych podczas wojny w latach 60. i 70.

Obciążone noworodki masowo umierają. Te, które przeżyją, skazane są na ciężkie kalectwo. Marta Rachel jest przekonana, że wiele dzieci

można uratować: - Do szpitali w Wietnamie trafiają z krajów Zachodu i USA leki oraz sprzęt medyczny, który można z powodzeniem wykorzystać. Problem w tym, że wietnamskim lekarzom oraz reszcie personelu medycznego brakuje wiedzy, jak z tych darów korzystać. My sami byliśmy w podobnej sytuacji pod koniec lat 80.

Lekarze z Rzeszowa uważają, że jeśli podzielą się swoją wiedzą z Wietnamczykami, uda się uratować wiele maluchów.

### Wierzą, że dobro powraca

Chcą pomagać, bo wierzą, że w ten sposób odwdzięczą się za dobro, którego kiedyś sami doświadczyli.

- Mój syn przyszedł na świat z wadą serca - opowiada Maciej Wilk, pielęgniarz, który jedzie do Wietnamu. - Dzięki życzliwości i pomocy wielu ludzi przeszedł operację i wrócił do zdrowia. Kiedyś ludzie dobrego serca pomogli mi i mojej rodzinie. Teraz moja kolej, by pomóc tym, którzy tego potrzebują.

Tego samego zdania jest dr Marian Olpiński, hematolog z Rzeszowa. - Jako lekarz zacząłem pracować w 1982 roku. Wtedy też na świat przyszedł mój pierwszy syn. Był stan wojenny, wszystkiego brakowało. Pamiętam, że wówczas z darów, które przysły ze Szwajcarii i Niemiec, dostałem mleko i ubranka dla dziecka. Na własnej skórze doświadczyłem pomocy. Teraz przyszedł czas, by się zrewanżować.

### Potrzebna pomoc sponsorów

Wyjazd do Wietnamu jest organizowany we współpracy z amerykańskimi fundacjami: „Childrens of Vietnam” i „Charaplast”. Koszty misji lekarze muszą jednak pokryć sami.

- Na same tylko przeloty potrzebowaliśmy prawie 50 tys. zł. Ponieważ do Da Nang nie latają rejsowe samoloty, będziemy korzystać z kilku połączeń. To sprawia, że jeden bilet kosztuje ok. 4,6 tys. zł. A my musieliśmy kupić ich 11- wlicza dr Rachel.

Koszty szczepień, wiz i żywienia lekarze pokryli z własnej kieszeni. Na bilety jednak już zabrakło i trzeba było zaciągnąć kredyt.

- Dlatego apelujemy do sponsorów i ludzi do-

brego serca o wsparcie naszej misji. Będziemy wdzięczni za każdą przekazaną złotówkę - mówi dr Rachel.

Pieniądze na wyjazd zbiera fundacja „Prosto w przyszłość” działająca przy oddziale ortopedii i traumatologii dziecięcej w Szpitalu Wojewódzkim nr 2 w Rzeszowie. Dzięki pomocy sponsorów udało się zebrać ok. 10 tys. zł. Nowiny także postanowiły pomóc. Szef firmy przewozowej „Marcel” obiecał nam, że darmo zawiezie lekarzy na samolot do Warszawy.

- Wierzę, że misja do Wietnamu nie będzie ostatnią. W przyszłości chcielibyśmy zorganizować kolejne wyjazdy - zdradza dr Rachel.

e.kurzynska@nowiny24.pl  
017 867-22-35



Wiele wietnamskich dzieci przychodzi na świat z ciężkimi wadami wrodzonymi. To skutek wojny w latach 60. i 70.

### Możesz pomóc

Każdy, kto zechce wesprzeć misję humanitarną w Da Nang, może przekazać pieniądze na konto: 76 1240 2614 1111 0010 0644 0762 Bank PEKAO S.A., Fundacja Prosto w Przyszłość przy OOlTD, z dopiskiem „Wietnam”

babskim okiem

ANNA KONIECKA



### Ostatnia misja

Zanim gilotyna polityczna zniechęci głowy kolejnych dziennikarzy obwinionych bez sądu o to, że służyli nie tej władzy co trzeba albo dali się skorumpować, pozwól sobie na małą dygresję o zawodzie dziennikarskim. Unikałam tego przez blisko 35 lat pracy, bo uważam, że najlepszym i najsurowszym sędzią każdego z nas są sami Czytelnicy. To oni wydają sprawiedliwy wyrok: czytając nas albo nie. A jeśli czytają, to mają podstawy, żeby wierzyć w naszą ludzką rzetelność, a także etykę zawodową nakazującą nam służyć prawdzie, a nie jakiegokolwiek władzy czy układowi (biznesowemu, kościelnemu, urzędniczym, korporacyjnemu - niepotrzebne skreślić).

Ufam, że ta wiara Czytelników, chociaż wystawiona ostatnio na ciężką próbę w związku z aferą wokół dwojga dziennikarzy z warszawskich mediów, jednak przetrwa. Zaś całe środowisko dziennikarskie nie będzie obciążone odpowiedzialnością zbiorową za ewentualne winy jednostek, jeśli te winy faktycznie zostaną u d o w o d n i o n e. Osąd bez sądu jest barbarzyństwem.

„Gdy mediami rządzi politycy, dziennikarstwo karleje” - powiedział mi młody dziennikarz, którego spotkałam w zeszłą niedzielę przed ambasadą Jugosławii w Warszawie. Stał wśród około setki przemarniętych ludzi demonstrujących w milczeniu przeciwko ostatniemu (?) rozbirowi Serbii i denerwował się, że „wolne media” zdradziły braci Słowian. Nawet nie podając, że będzie demonstracja.

Ten kto twierdzi, że media są po to, aby rzetelnie informować i wyjaśniać zachodzące zjawiska, myli media z nauką.

balety



WŁADYSŁAW BOROWIEC

### O czym marzą Donald i Bush

Spodobala mi się konwencja (a może konferencja?) Prawa i Sprawiedliwości.

Zwłaszcza piosenka o Józku z bagien, czyli o marzeniach Donalda Tuska. Fajna też była klaka partyjnej widowni przerywająca co złośliwsze wypowiedzi mówców, którzy mówili z pamięci, niczym Fidel Castro. Na szczęście, dużo krócej mówili.

Analogii do dawnych czasów dopatryłem się także w postępowaniu rządu, który w bałwochwalczym podlizywaniu się Ameryce z marszu chciał uznać niepodległość Kosowa. Dawniej polski rząd robił to, co Związek Radziecki kazał, a teraz rząd robi to, co robi USA.

Warto zwrócić uwagę na różnice. Wówczas naszym przywódcą rozkazywali Rosjanie. Teraz Amerykanie nie muszą nam rozkazywać, bo i tak nasz rząd robi to, o czym tylko zamarzy prezydent USA. Od razu o tym samym marzą Radek Sikorski i Donald Tusk.

Spodobal mi się więc sceptycyzm prezydenta Kaczyńskiego, co do uznania niepodległości Kosowa. Kolejne muzułmańskie państwo tuż obok i afront uczyniony słowiańskim Serbom. Jakoś żaden z prorożków dziennikarzy nie przypominał, że Albania (teraz kraj-bliźniak z Kosowem) to jedyne państwo w Europie, które w latach 90. odwiedził Osama bin Laden. Według Interpolu, w 1994 r Osama bin Laden odwiedził Albanii, bowiem był zainteresowany budową centrum muzułmańskiego w Kavaje - stolicy islamu albańskiego. W Kosowie bojownicy albańskich szkolił talibowie, za którymi Bush nie przepada. Ale za niepodległym Kosowem już tak. Podobnie jak Tusk Marzyciel.